

## JERZY WYSOCKI

ur. 1951; Czaplinek



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, drukarnia, stan wojenny, strajk, współpraca

### Stan wojenny

[Pracowałem] na Przemysłowej, mieliśmy jeden dzień strajku. To był strajk tylko drukarzy w Polsce. Myśmy mieli tylko i wyłącznie pogotowie strajkowe, zawsze. Czyli mieliśmy dyżury, między innymi ja też miałem dyżury nocne przy telefonie, trzeba było mieć opaskę biało czerwoną, trzeba było siedzieć przy telefonie, nieraz w nocy, nieraz w dzień, w zależności od tego jak było to właśnie pogotowie strajkowe. Nie było takiego czegoś, żebyśmy jako zakład strajkowali przez kilka dni, ja sobie sam raz tylko zrobiłem strajk, bo padł jeden z pieców i kazali mi drukować na kredzie, w kolorach i ja się bałem po prostu, że zepsuję tą robotę, bo było zimno na hali, a farba, żeby wyschnąć potrzebuje mieć temperaturę, musi być przynajmniej ponad dwadzieścia pięć stopni temperatury na hali, żeby te farby schły. Ja sobie termometr przy maszynie powiesiłem i powiedziałem, że mogę drukować, prace na papierze, a nie na kredzie i że odmawiam stanowczo druku na kredzie, dopóki nie będzie ciepło na hali. I nie pracowałem, napisali na Unicką, żeby dał ukaranie mnie, ja mówię: „Proszę bardzo, karać, jak mnie ukarzą, to ja z tym polecę do sądu.”, mówię: „Bo na co mnie chcecie wmanewrować? Na minę chcecie mnie wsadzić? To ja mam zepsuć papier, za który później będę musiał mieć potrącenie, za który będę musiał płacić? Powiem prosto, ja mogę na zwykłym papierze, proszę bardzo, drukować, a na kredzie będę drukował wtedy kiedy będzie odpowiednia temperatura.”. [W czasie strajku na Przemysłowej] po prostu nie pracowaliśmy, byliśmy, każdy przyjechał do pracy, tylko druk się nie odbywał w ogóle, nie drukowaliśmy. Światła były wygaszone, oszczędność energii elektrycznej, tam gdzie nie gdzie światelko się paliło, żeby się można było poruszać i tyle. Ktoś miał coś, jakieś porządki sobie robił, koło maszyny, bo trzeba było przyznać, że papier nam wyliczano ze współczynnikami zepsucia, był przeznaczony ile mogę, tego papieru zepsuć, jeżeli go nie zepsułem to reszta papieru zostawała, czyli była to moja oszczędność, ja zaoszczędziłem i za ten papier nam płacono, czyli drukarnia niejako odkupywała od nas ten papier zaoszczędzony, także zawsze parę groszy wpadło dodatkowo. Każdy miał swoją kupeczkę, nikt nikomu nie

podbierał, co najważniejsze. Także lubiliśmy się wszyscy, tam był bardzo zgrany zakład, bardzo zgrani ludzie. Pracowało około sześćdziesięciu osób w całym zakładzie, tak nie było żadnych niesnasek, swarów jakiś i tak dalej, wszyscy jak jedna rodzina praktycznie. Wszyscy się rozumieli i wszyscy sobie ufali, nie było żadnych kradzieży, nic. Wszystko można było zostawić i nic nikomu nie zginęło, to było właśnie dobre, ciekawe, że tyle ludzi pracuje i wszyscy sobie ufają, że tak jak jedna rodzina, bardzo dobrze, bardzo fajnie się współpracowało ze wszystkimi pracownikami.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2011-09-21, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Weronika Prokopczuk
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"